Porównania 1 (37), 2025
DOI: 10.14746/por.2025.1.7

Urszula Glensk
Uniwersytet Wrocławski

Kresy – marzenie i utopia. O niepublikowanej książce Melchiora Wańkowicza

Słowa pojawiające się w polszczyźnie mają swój czas i miejsce pochodzenia. Określenie *Kresy* było chętnie używane w piśmiennictwie międzywojennym, ale w PRL zostało wymazane z obiegu publicznego. W paryskiej „Kulturze" Juliusz Mieroszewski mógł używać tej kategorii geograficzno-politycznej (zresztą zwykle krytycznie wobec prowadzonej przed wojną polityki aneksjonizmu), ale publicysta krajowy raczej nie sięgał po wyraz, który kojarzyłby się czytelnikom z repatriacją i zostałby wychwycony przez cenzora jako słowo zakazane. Jedynie autorzy niszowych rozpraw naukowych mogli użyć tytułu takiego jak np. *Południowo-zachodnie kresy Rzeczypospolitej 1918–1939* (tak Eugeniusz Kopeć z Uniwersytetu Śląskiego nazwał swoją monografię naukową opublikowaną w roku 1981). Nostalgiczna fraza „u nas na Kresach" pojawiała się natomiast w rodzinnych powiedzeniach, trwała w „prywatnej pamięci".

Przełom nastąpił w latach osiemdziesiątych, gdy słowo *kresy* zaczęło oficjalnie funkcjonować już nie tylko w związku frazeologicznym *u kresu sił* czy jako nazwa hufca harcerskiego, ale także określało skonceptualizowany twór polityczny – wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, które po wojnie pozostały poza granicami Polski. Powołanie w 1989 roku kwartalnika literackiego „Kresy" czy wydana w 1995 roku pod tym samym tytułem książka Jacka Kolbuszewskiego stały się gestami konstytutywnymi, wyzwalały to słowo, jego konotację i potencję, ale także przywoływały tradycję polityczną i tożsamościową.

CC BY ND

Przypominam ten nazewniczy kontekst jako tło „kresowej" książki Melchiora Wańkowicza *Znowu siejemy w Polsce B*. W jej narracji łatwo można znaleźć inkryminowane w PRL słowo, choćby w zdaniach typu: „sprawy leśne dla kresów to zawsze były sprawy wielkiej wagi" (Wańkowicz, sygn. 14555/II)[1]. W powojennych wydaniach reportaży fraza: „dla kresów" została usunięta i zastąpiona okaleczającym skrótem: „sprawy leśne to zawsze były sprawy wielkiej wagi" (Wańkowicz 1969: 49), jednak już w *Anodzie i katodzie*, na fali odwilży w roku 1981, zwrot „dla kresów" został przywrócony (Wańkowicz 1981: 86), co przy okazji pokazuje żmudną pracę ówczesnych redaktorów.

Wróćmy jednak do oryginału *Znowu siejemy w Polsce B*, ostatniego, przedwojennego przedsięwzięcia dokumentalistycznego Wańkowicza (chociaż trzeba zaznaczyć, że równolegle pisarz pracował nad publikacją *Sztafety*). Obszerny tom opowieści o Polsce B jest cyklem relacji z podróży po wschodnich rejonach II Rzeczypospolitej – przede wszystkim po województwach nowogródzkim i wileńskim, ale także po białostockim i wołyńskim. Pisarz objechał wówczas – jak sam twierdzi – 17 powiatów. Zarys tego obszaru opisowo wizualizuje, sięgając po metaforę: „zwiedzałem […] ten «korytarz litewski», ten kikut obcięty, wznoszący się w pustkę trzech granic, z których dwie [są] zamknięte, a trzecia prawie martwa"[2]. Reporter ma na myśli granice z Litwą i ZSRR oraz, na północy, z Łotwą – tę ostatnią uznaje za „martwą".

Zbiór *Znowu siejemy w Polsce B* nigdy dotąd nie został opublikowany jako integralna całość[3]. Te relacje z podróży po pograniczu nie były też jednak całkiem nieznane, ponieważ ukazywały się w odcinkach tuż przed wojną, w latach 1937–1938, w „Kurierze Porannym", a w PRL w rozproszonej formie zostały częściowo wykorzystane w *Zielu na kraterze* (1951), *Tworzywie* (1954), *Drodze do Urzędowa* (1955), *Tędy i owędy* (1961), w zbiorach *Od Stołpców po Kair* (1969), *Przez cztery klimaty 1912–1972* (1972) oraz dwutomowej *Anodzie i katodzie* (1981), opatrzonej również przedwojennymi fotografiami. Rozproszenie reportaży „z ziemi utraconych" wynikało z presji cenzury, która wzmogła czujność wobec Wańkowicza po podpisaniu przez niego Listu 34 oraz przekazaniu jego treści do redakcji Wolnej Europy. Restrykcje Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk wobec autora *Sztafety* zaostrzyły się, co skutkowało ostateczną utratą szans na pełne opublikowanie „reportażu o Kresach" – jak swą książkę określił

1 Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z maszynopisu *Znowu siejemy w Polsce B* z Działu Rękopisów Ossolineum.

2 Dopowiedzenia w nawiasach kwadratowych – U.G.

3 Aktualnie przygotowywane jest pełne wydanie tomu w krytycznym opracowaniu Grzegorza Nowaka.

Wańkowicz, używając w nazwie wielkiej litery. Pod koniec lat sześćdziesiątych pisarz podjął więc decyzję o odpłatnym przekazaniu tomu w depozyt do Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, jednak bez oddawania praw autorskich. Na stronie tytułowej maszynopisu, oprawionego w szarą introligatorską okładkę, autor odręcznie napisał tytuł *Znowu siejemy w Polsce B*. Dołączył też spis treści – zapewne zgodny z planowaną pod koniec lat trzydziestych dwutomową edycją. Warto dodać, że wraz z tomem *Znowu siejemy…* do biblioteki Ossolineum oddane zostały także inne maszynopisy: *Prezydent Kennedy na tle międzyepoki*; *Wielki Eksperyment (Wędrówka po osiedlach rolnych Palestyny)*; *Posłannictwo i obcość. Szkic o kwestii żydowskiej w Polsce*; *Odgruzowanie. Reportaż o powojennych kompleksach na emigracji i w kraju*[4]. Reportaże z Erec Israel z lat czterdziestych czy książka o prezydencie Kennedym z lat sześćdziesiątych nie mogły liczyć na akceptację cenzury.

Wybór Ossolineum nie wydaje się przypadkowy. Wrocław był symboliczną stolicą przesiedleńców ze wschodu, szczególnie w sensie akademickim – obok Politechniki Gliwickiej Uniwersytet Wrocławski uznawany był za miejsce dziedzictwa intelektualnego Kresów. W samej bibliotece zatrudnieni byli jeszcze przedwojenni pracownicy ze Lwowa. Ostatecznie przekazanie niepublikowanych książek do Działu Rękopisów nastąpiło w 1969 roku. Autor otrzymał 15 000 złotych, czyli równowartość ówczesnych siedmiu średnich pensji.

Znowu siejemy… inicjuje zdanie: „Kresy objeżdżałem z córką". W tej krótkiej informacji łatwo uchwycić nawiązanie do wcześniejszej książki *Na tropach Smętka*, w której córka Marta, pieszczotliwie nazywana Tirliporkiem, odegrała rolę uroczego dziecięcego towarzysza reporterskiej wyprawy[5]. Mała bohaterka nie została jednak włączona w nową narrację, nie stała się alter ego reportera służącym do wygłaszania zabawnych komentarzy.

Konstrukcja tomu jest powtórzeniem dwóch wcześniejszych: *Sztafety* i *Na tropach Smętka*, w których peregrynacyjna fragmentaryczność i reporterski impresjonizm spięte zostają spójną koncepcją poznawczą. Przedwojenna triada

4 Maszynopisy są obecnie opracowywane do publikacji.

5 W *Zielu na kraterze* pisarz potwierdza, że w podróży towarzyszyła mu Marta: „Dzięki Bogu i za naszych jazd z Tirliporkiem żyły tu przed wojną oryginały niewąsko, jak ten procesownik Sakowicz, rybom świecący Protasewicz, jak Biszewski z Łyntup, skąpy przysłowiowo, a przecież ciągle coś budujący, bo mu Cyganka zapowiedziała śmierć, jeśli na chwilę budować przestanie". W innym miejscu Wańkowicz wyjaśnia, dlaczego nie towarzyszyła mu starsza córka: „Krysi już jednak żadne atrakcje nie mogły odwieść od rolnictwa. Pojechała na praktykę rolną do ojca chrzestnego. Pojechałem więc z Tilusią" (Wańkowicz 2011: 211, 206).

dokumentalistyczna Wańkowicza ma podobny schemat: dziennikarskie przemieszczanie się, zaglądanie, rozmawianie, zapisywanie i komentowanie. Zarówno historie z Prus Wschodnich, jak i ze *Znowu siejemy…* miały swoje cotygodniowe gazetowe odsłony w „Kurierze Porannym"; cykle publicystyczne czasowo niemal stykały się ze sobą, zważywszy że fragmenty *Smętka* ukazywały się w latach 1935–1936, a *Znowu siejemy…* publikowane było od marca 1937 roku. Prasowe obrazki z podróży utrwaliły w masowej wyobraźni podział na Polskę B i Polskę A, choć te skrzydlate słowa nie przylgnęły do pisarza tak mocno, jak jego słodkie pomysły metonimiczne.

Cykl reportaży o „korytarzu litewskim" jest narracją o rzeczywistości, która zaledwie kilka lat później przestanie istnieć. W literaturze reportażowej lat trzydziestych XX wieku jest kilka tekstów, w których opowieść miała większą szansę na przetrwanie niż realne życie. Spośród nich ekstremalnym przykładem są historie z Nalewek Wandy Melcer *Czarny Ląd – Warszawa*.

Kłopoty z powojenną publikacją książki Wańkowicza nie wynikały tylko z pojawiającego się w narracji słowa *Kresy*, ale przede wszystkim z obrazu formacji kulturowo-politycznej i barwnej plejady mieszkańców tych odludnych wschodnich terenów II Rzeczypospolitej (obszar 52 000 kilometrów kwadratowych zamieszkany był wówczas przez 2 300 000 ludzi, co dawało dwukrotnie mniejsze zaludnienie niż w województwach zachodnich). Wańkowicz odwiedził kilkaset domów, deliberował po polsku, po białorusku lub „po swojemu", popijał trunki i zajadał ptactwo. Interesowały go ziemiaństwo i zubożała szlachta, ale najwięcej uwagi poświęcił osadnikom, zarówno cywilnym jak i wojskowym, którzy po wojnie polsko-bolszewickiej otrzymali na wschodzie kilkunastohektarowe gospodarstwa. Jedynie na marginesie opowieści pojawia się różnoetniczna społeczność tubylcza. Pisarz nie oddaje jej głosu, opisuje ją jedynie jako kolekcję osobliwości, tworzoną a to przez znachora ze żmiją, a to przez Żyda Nuchima, a to przez bosonogich garncarzy z miasteczka Iwieniec, a to przez potażników pozyskujących z popiołu potaż potrzebny do wyrobu szkła i mydła. Istotne miejsce w narracji zajmują opisy dzikiej przyrody i potężnych lasów – dokumentalista w wielu miejscach narzeka na rabunkowe metody wyrębu drzew. W końcu nie unika komentarzy politycznych i próbuje umiejscowić Kresy Wschodnie w planach gospodarczych i społecznych II Rzeczypospolitej, popadając przy tym w retrotopię, w nostalgiczne wizje o ich dziejowym znaczeniu, choć równocześnie przyznaje, że „idea międzymorza zaczęła się kurczyć", i stawia raczej na pragmatyzm *Realpolitik*: aktualnie istotny jest dla „naszej sprawy wschodniej dylemat wróbla w ręku i żurawia na sęku".

Charakterystyczny dla reportaży kresowych Wańkowicza jest osobisty stosunek pisarza do odwiedzanych ludzi i miejsc. W swojej podróży powraca

bowiem do etnosu dzieciństwa, do znanej sobie atmosfery dworów szlacheckich, skostniałej hierarchii społecznej, bogobojnej obyczajowości, surowości życia i pokory wobec praw natury. Wychwytuje zabawne zdarzenia, zapisuje żarty, dokumentuje dziwaczne zachowania. Jednak krotochwilna, gawędziarska i folklorystyczna opowieść poważnieje, gdy Wańkowicz wspomina własne doświadczenia z końca lat dziesiątych i początku dwudziestych. Zmiana tonu z anegdotycznej narracji w zwarty wykład widoczna jest w sprawozdaniu z działalności Straży Kresowej, w której prace pisarz zaangażował się nie tylko ideowo, ale i formalnie. Organizacja prowadziła akcję propagandową, a jej celem było wywalczenie wpływów politycznych i przesunięcie polskich granic jak najdalej na wschód, do uniwersum przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Towarzystwo Straży Kresowej powstało w lutym 1918 roku w bezpośredniej reakcji na traktat podpisany w Brześciu Litewskim między państwami centralnymi a Rosją z udziałem Ukrainy (zob. Waingertner 2003: 157). Początkowo Straż walczyła o korzystne granice dla Polski po wschodniej stronie Bugu, na obszarze tzw. Chełmszczyzny, leżącej między Wołyniem, Lubelszczyzną a Podlasiem, próbując zainicjować na tych terenach plebiscyt według modelu realizowanego na Śląsku. Szybko jednak swoją aktywnością Strażowcy objęli pogranicze „polsko-ruskie". Ich działalność została opisana w historiografii jako aktywność propagandowo-kulturalna, organizowana w miejscu toczącego się konfliktu militarnego, literacko zobrazowanego w *Pożodze* Zofii Kossak-Szczuckiej czy w uchodźczych wspomnieniach *Między Bohem a Słuczą* Anny Pruszyńskiej (matki Ksawerego). Jako siła polityczna Straż Kresowa szybko straciła znaczenie na skutek normalizowania się granicy po traktacie ryskim, a także po spektakularnej porażce w ogólnopolskich wyborach parlamentarnych w końcu 1922 roku (działacze Straży startowali w nich pod szyldem Rad Ludowych).

Początkowo Wańkowicz działał jako aktywista organizacji w okolicach Mińska oraz na Wołyniu. W 1920 roku został etatowym pracownikiem Straży Kresowej i objął funkcję kierownika Wydziału Prasowo-Wydawniczego z siedzibą w Warszawie (zob. *Zbiór Korotyńskich*, sygn. XI/2657[6]). Polityczne zaangażowanie miało zapewne motywację osobistą – ocalenie majątku w Kałużycach na Mińszczyźnie i w Nowotrzebach na Kowieńszczyźnie – chociaż we wspomnieniach reportażysta nie przyznaje się do tego rodzaju pobudek.

W *Znowu siejemy…* pisarz wraca do początku roku 1919 deklaracją: „Pamiętam… pamiętam…". Jego wspomnienia uchylają drzwi do stodół w „miasteczkach-widmach", w których Strażowcy prowadzili swoją akcję propagandową. Docierali tam „drogami rozmazanymi w rozkisłych polach",

6 Dziękuję za udostępnienie tekstu Grzegorzowi Nowakowi.

szli „błotną drogą"; jechali „biedkami zaprzężonymi w parszywe w wojennym świerzbie konie". Opisując po niemal dwóch dekadach swoją działalność agitacyjną, Wańkowicz nie traci wigoru ideowego: „Staraliśmy się – relacjonuje – uruchomić robotę gospodarczą", „szukaliśmy śladów Najjaśniejszej, szukaliśmy [jej] dziedzictwa". Przyznaje jednak, że w odludnym bezkresie nie znajdowali Polski. Strażowcy postanowili więc „budować życie bez wzorów z przeszłości", dążyli do „wyrwania duszy tego kraju dla Polski", chcieli, „żeby ta Polska niepodległość nie była przejściowa" – ocenia po latach Wańkowicz. Wspomina przy okazji swoje sukcesy dyplomatyczne i organizacyjne: „szantażem przemyślnym […] wyskamlałem [na Radzie Ministrów] sześć milionów marek" rządowych dotacji. Pieniądze te częściowo zostały przeznaczane na organizowanie spotkań i druki propagandowe. Wańkowicz sam napisał trzy perswazyjne broszury: *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?*; *Moskal – twój wróg. Wiedz czem nam grozi* oraz *Jak naród sobą rządzi*. Dwie pierwsze opublikowało wydawnictwo Straży Kresowej. Organizacja – jeśli uznać prawdziwość jej sprawozdań z początku lat dwudziestych – zakładała czytelnie, księgarnie, domy ludowe, postulowała ochronę zabytków. Wańkowicz wylicza, że ukazywało się 26 pism (w tym jedno po francusku), m.in.: „Dziennik Suwalski", „Dziennik Białostocki", „Echo Grodzieńskie", „Gazeta Wileńska" (w mieście wychodził także tygodnik ludowy „Ziemia Wileńska"). Publikowano periodyki, np.: „Polaka Kresowego" (kolportowanego na Wołyniu), „Wschód Polski", „Głos Ziemi Chełmskiej", „Chatę Polską", „Zorzę Mińską" (Leinwand 1998: 163–164).

Sporny teren stał się równocześnie miejscem nasilonej propagandy bolszewickiej. Wańkowicz dostrzegał jej skuteczność i siłę oddziaływania, zwrócił też uwagę na atrakcyjne, kolorowe plakaty rosyjskie (Leinwand 1998: 183). Zaangażowanie w agitację nie przysłaniało pisarzowi panującej wśród „mużyków" niechęci do Polski, choć nazywa ją oględnie „zadawnionym kompleksem spraw" związanych z działalnością „kolonistów na Wołyniu" i „drobnych dzierżawców na Białorusi". Zauważa, że gdy przekonywał „lud" do „sprawy polskiej", ten nie krył niechęci, a gdy namawiał do zakładania kółek rolniczych, chłopi „zaciskali zęby". Próbuje wyjaśnić postawę i nastawienie swoich słuchaczy, pisząc o nich: „dobry lud, ciemny, dla którego wyrocznią jest kramarz wędrowny, duchowny, babka-akuszerka, wróżka, znachor". Lekceważący ton, który pobrzmiewa w jego komentarzu, po części wyjaśniałyby słowa historyka Kresów Daniela Beauvois: „z moich badań wynika, że Polak na wschodzie czuł się u siebie, czuł się lepszy i na ogół pogardzał chłopskim otoczeniem" (Beauvois 2017: 11).

Wańkowicz w wielu miejscach przyznaje, że prowadzona przez niego agitacja zderzała się z chłopskim poczuciem przynależności do Rosji. Wyjaśnia

panujące nastroje carską polityką podczas zaborów – zniesieniem pańszczyzny (1864) i reformami stołypinowskimi (1910), likwidującymi przywileje ziemian, głównie Polaków. Uważa, że ciążenie ku Wschodowi jest rezultatem dziesięcioleci carskiej edukacji szkolnej; powołuje się przy tym na własne doświadczenia gimnazjalne.

> Wieś kresowa – przyznaje Wańkowicz – była w rosyjskim krwioobiegu, wysyłała licznych rzemieślników do Rosji, tworzyła „artiele" [spółdzielnie]; a zbiorowych spraw umiała przypilnować przez mądrali „chodokow" [wysłanników], którzy pielgrzymowali do Petersburga. Takiej wsi nie można było podkraść ani terrorem do gruntu złamać. (por. też Chwalba, Harpula 2024: 53–96)

Podobną tendencję zauważał międzywojenny badacz pogranicza Jan Natanson Leski, dostrzegając ją już w okresie przedrozbiorowym. Twierdził, że w Rzeczypospolitej Obojga Narodów panowała przewaga „żywiołu ruskiego w państwie Litewskiem" (Leski 1922: 187) – pomimo rywalizacji kulturowej i stosowanych represji, choćby wydania na początku XVI wieku zakazu wyznawania religii prawosławnej. Beauvois, pisząc o polskiej obecności na wschodzie z pespektywy krytyki postkolonialnej, pointuje, że „od początku współżycia obojga ludów stosunki między nimi były złe, co przekreśla wspaniałe obrazy i całą bajkę o kresach" (Beauvois 2017: 11). Badacz przypomina przemoc, kary chłosty czy bezkarność mimo śmiertelnego pobicia człowieka – „zabicie chłopa nie było uważane za poważne przestępstwo, zwłaszcza kiedy (a zdarzało się to na Ukrainie najczęściej) «ten chłop był schizmatykiem» i nawet nie mówił po polsku" (Beauvois 2017: 20). Pewne światło na relacje między dworem a „ludem" rzucają wspomnienia Wańkowicza ze *Szczenięcych lat*, w których opisuje on swoją własną porywczą reakcję na widok człowieka uciekającego przed „wyrostkami":

> Na wezwanie „stój" ścigany przyspieszył biegu. Wtedy, gdy odwrócił do mnie twarz, coś wołając, ciałem straszliwie przez tę twarz nahajem bykowca; przewalił się i spadł z nasypu. […] zdążyłem ściągnąć raz jeszcze uciekającego przez grzbiet harapem; „stój" – ale wskoczył na drugą stronę wału; trzecie uderzenie – i ścigany wpadł w [rzekę] Uszę. (Wańkowicz 1935: 147)

Wymierzanie sprawiedliwości batem nie było niczym nadzwyczajnym – panicz w „szczenięcym" wieku spontanicznie zadziałał zgodnie ze znanym sobie schematem zachowań społecznych. Wańkowicz dopowiada,

że „demokratyczniejsze obyczaje", które przeszły do legendy rodzinnej, miał jego ojciec: „jadąc końmi, zawsze podbierał po drodze wlokące się baby, dziadygów i podwoził ze sobą. Cytowane to było w drugiem pokoleniu jako wzór łaskawości pańskiej i swego rodzaju pańskiego dziwactwa" (Wańkowicz 1935: 149). Podobną pamięć o życzliwych stosunkach ojca z ludem opisywał Zygmunt Podhorski, tymczasem ów lud „okazywał szacunek – podsumowuje Beauvois – kłaniając mu się po trzykroć i całując w rękę" (Beauvois 2016: 569). Tego rodzaju obyczajowość była głęboko ugruntowana. Ziemianie udzielali chłopom swojego błogosławieństwa podczas wesel czy obrzędów świątecznych, co uchwyciła również Izabela Lipowska na fotografii zrobionej w roku 1906 w Huciskach. Zdjęcie przedstawia klęczących przed schodami dworku bosonogich ludzi, z koszyczkami wielkanocnymi, podczas święcenia potraw. Przekonujące wyjaśnienie tych stosunków proponuje Beauvois, pisząc:

> kresowiacy usprawiedliwiali ówczesny system tym, że przecież chłopi mimo wszystko nieźle się w sumie miewali, śpiewali, tańczyli, żenili się, bywali szczęśliwi, żyli w zgodzie i wspólnie ze swymi panami dzięki pewnej rytualizacji, wręcz sakralizacji wzajemnych stosunków. (Beauvois 2016: 569)

Wańkowicz zdaje się replikować ten sposób myślenia, choć jednocześnie niemal ignoruje „ruski lud kresowy", nie przykłada wagi do jego aspiracji czy tożsamości, chyba że wypominając mu obojętność czy wrogość wobec polskości. W istocie, u progu I wojny światowej nienawiść chłopów do polskiego ziemiaństwa i „sobiepańskiej" szlachty była silniejsza niż do carskiej administracji – dopowiada Beauvois i przywołuje Jerzego Stempowskiego i Juliusza Mieroszewskiego, widzących w relacjach kresowych cień zaborczości, aneksjonizmu i imperializmu.

Broszura Wańkowicza *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?* pokazuje, że pisarz dobrze znał relacje społeczne i etniczne, ale ta orientacja nie ograniczała jego polonocentryzmu i nie neutralizowała lekceważącego stosunku do lokalnej społeczności:

> Oprócz Polaków mieszka w tym kraju dużo Litwinów i Białorusinów. Obydwa te narody innej drogi nie mają, jak tylko iść z nami, Polakami. Gdzie oni się podzieją? Co zrobią? Białorusinów troszkę więcej jest, ale są ciemniejsi. Sami nie wiedzą nic o tem, że są Białorusinami, ludzi światłych nie mają, co który poduczył się, to robił się moskalem albo Polakiem. Więc któżby im państwo urządził? Sami przecież rządzić

> się nie potrafią. Białoruś więc nie może być państwem samodzielnym, a może być tylko przy Polsce lub przy Rosji. Litwini co innego. (Wańkowicz 1919: 11)

Spis ludności z roku 1921 oraz późniejsze międzywojenne statystyki pokazują, że w województwie nowogródzkim zaledwie co piąta osoba wyznawała katolicyzm, podczas gdy z prawosławiem identyfikowała się ponad połowa mieszkańców (*Mały rocznik statystyczny* 1937: 23). Przynależność wyznaniowa była wówczas niemal równoznaczna z tożsamością etniczną.

Pochwała idei Straży Kresowej zapisana w *Znowu siejemy…* stała się dla Wańkowicza punktem wyjścia do opowiedzenia dwóch zdarzeń z czasów aktywności agitatorskiej. Pierwsze miało miejsce podczas wiecu w powiecie ihumeńskim (na mocy traktatu ryskiego z 1921 roku teren ten pozostał po stronie rosyjskiej). Młody propagandzista – ubrany, jak „szlachciura", w bekieszę (płaszcz podbity futrem) – stanął w lakierowanych butach na podeście przed tłumem. Zanim skończył mowę agitacyjną, usłyszał z tłumu kpiący głos: „Nie trzeba nam lakierowanych cholewek". Bogatszy o to doświadczenie, na zebranie do Wołkowyska, podczas którego namawiał chłopów, aby przystępowali do kółek rolniczych, pojechał już w niebłyszczących butach. Ale i tam jakiś młody mężczyzna z tłumu krzyknął, żeby wierzyć tylko tym mówcom, „co mają nagniotki na rękach". W tym fragmencie wspomnień Wańkowicz jakby tracił pewność propagandzisty: „Patrzyłem bezradnie na tego bohaterskiego chłopaka, jak rozdął nozdrza i mierzył się ze mną oczyma, nie licząc się z tym, że przy wyjściu chwycić go mogą tajniacy i zgnoić w więzieniu". Ta wymiana spojrzeń na długo została pisarzowi w pamięci. Można w tym miejscu przywołać Janusza Meissnera, który z kolei zapamiętał spojrzenie reportażysty: „para lekko przymrużonych oczu ocenia mnie trochę z góry, dobrotliwy uśmiech przypomina krokodyla, który stara się ośmielić naiwnego jelonka do zawarcia bliższej znajomości" (cyt. za: Kurzyna 1975: 14). Wiece były organizowane w atmosferze nacisku i zastraszenia, porządku pilnowały polska policja i wojsko. Mimo to uczestnicy próbowali protestować, nawoływali do oporu. Mówili o lakierkach i nagniotkach, bo nie mogli wyrazić swoich sympatii politycznych wprost. Jednak nawet zakamuflowany sprzeciw mógł narazić ich na „gnicie w więzieniu". Wracając po latach do tych scen, Wańkowicz konfrontuje swoje ówczesne dążenia z realnymi oczekiwaniami ludzi, których próbował przekonać do „racji Najjaśniejszej". Okazały się głęboko sprzeczne – przyznaje po latach pisarz.

Na „linii demarkacyjnej polsko-litewskiej" toczyła się krwawa walka. W śmiertelnych potyczkach na granicy ginęli ludzie, których wybory polityczne w zmiennej, rewolucyjnej sytuacji nie zdążyły się jeszcze ustabilizować.

Pokazuje to historia lekarza Ludwika Klocmana. Pochodził z Łodzi, studiował medycynę w Niemczech, a gdy rozpoczęła się I wojna światowa, podjął pracę w szpitalu epidemicznym w Serbii; potem jako obywatel Rosji pojechał do Moskwy, skąd w 1918 roku chciał wrócić do Polski, będąc członkiem komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Grupa ta miała negocjować w Warszawie wypuszczenie rosyjskich jeńców wojennych. Wszyscy członkowie komisji zostali jednak uznani za „podżegaczy wojennych" i internowani. Następnie mieli zostać wyrzuceni z powrotem do Rosji (spushbackowani – jeśli użyć współczesnej terminologii). Tuż przy granicy pojmanych rozstrzelali jednak eskortujący ich żołnierze. Nie wiadomo, czy z powodów ideologicznych, czy rabunkowych. Historia doktora Klocmana obrazuje przemoc, egzekucje, porzucanie trupów na pograniczu i znikanie sprawców ([b.a.] 1920: 2).

Granicę przekraczali nie tylko aktywiści, ale także zdezorientowani „zwykli" ludzie, nad których głowami tworzyły się nowe państwa. Do strat dochodziło po obu stronach negocjowanej dopiero linii podziału. Wańkowicz wspomina sześciu swoich kolegów Strażowców, którzy zginęli w bitwach z „bandami dywersyjnymi", jak je nazywa. W polskiej polityce kresowej – zauważa pisarz – ścierały się dwie sprzeczne koncepcje: jedna dążyła do sprawowania rządów „ogniem i mieczem", budowania więzień i posterunków policji, a druga radziła postępować „z sercem i dobrocią". Reporter przywołuje również głosy tych, którzy zarzucają Straży Kresowej szowinizm, radykalizm i prowadzenie polityki unifikacyjnej, ignorującej potrzeby lokalnej ludności. Jako przeciwwagę cytuje natomiast anonimowe listy mieszkańców „pasa demarkacyjnego" proszących Polaków o obronę. Ich autorzy boją się ujawnienia, bo wiedzą, że taka deklaracja „grozi śmiercią".

Do krwawych potyczek granicznych dochodziło także po zawarciu traktatu ryskiego. Wańkowicz zapisał relację posterunkowego z Chocieńczyc w powiecie wileńskim. Rudolf Jasnosz wspomina:

> Pewnego dnia stałem na posterunku niedaleko bagienka przygranicznego, w którym w dniu wczorajszym znaleziono konie zagrzęzłe, porzucone przez granicznych koniokradów po strzelaninie z naszymi posterunkami. Miejsce to było ulubionym przejściem. Toteż miałem się na baczności i stałem z boczku ścieżki w gęstwinie. W pewnej chwili posłyszałem kroki i na załomku ścieżki pokazali się ludzie. Wyczekałem, aż wszyscy się ukażą. Szło ich sześciu gęsiego. Nie były to takie czasy, żeby wołać „Stój!". Nikt niepodejrzany nie włóczyłby się nocą przez granicę. Dopuściłem ich na pięć kroków i wygarnąłem. Dwóch zostało na granicy, inni zbiegli. Mieli krótkie, obcięte karabinki.

Otwarcie ognia bez ostrzeżenia, o którym opowiada policjant, zdarzyło się w roku 1926. Rozmówca nie mówi wprost: „zastrzeliłem" ludzi chcących przekroczyć zieloną granicę, ale używa metonimii: „wygarnąłem. Dwóch zostało". Posterunkowy relacjonuje to zdarzenie niemal obojętnie, nie mówi, czym w istocie jest zabicie ludzi. Nie komentuje widoku „zagrzęzłych" w bagnie koni, które padły z wycieńczenia i niemożności wydostania się z błota. Wańkowicz nie podważa zasadności oddania strzałów bez ostrzeżenia, raczej dopowiada, jaka była motywacja Jasnosza:

> Ale bo też i bandy miały cel polityczny, a nie tylko przemycanie koni przez granicę. Mucha, eks-polski wachmistrz nad granicą białoruską[7], Domański, eks-podoficer armii polskiej na Wołyniu, mieli prawidłowo zorganizowaną i skoszarowaną kadrę bandycką po tamtej stronie granicy. W razie wyprawy konfidenci po stronie polskiej mobilizowali pospolite ruszenie miejscowych sił, które współdziałały w napadzie. Bandy nieraz pierwsze uderzały na nasze miasteczka, na posterunki policji.

Co prawda, komentarz zaczyna się charakterystyczną dla przedwojennego pisarstwa Wańkowicza zbitką spójników „ale bo też", co zwykle ujawnia pewną konfuzję reportera, jednak szybko przechodzi on do uzasadnienia stanu rzeczy.

Reporter widzi pogranicze jako miejsce nieustannego konfliktu, niezamkniętych rywalizacji etnicznych i narodowych. W tym też kontekście opisuje aktywność Straży Granicznej. Utratę jej znaczenia ocenia jako wielką porażkę: „Nie, to nie inwazja sowiecka zmiotła Straż Kresową. Na jej pracę ówczesny naród miał zbyt krótki oddech" – i dodaje: „błoto zalewało wówczas wszystko, na co padł cień wielkości dziejowej".

Zapisane pod koniec lat trzydziestych wspomnienia Wańkowicza z działalności agitatorskiej w roli kierownika Wydziału Prasowo-Wydawniczego brzmią nostalgicznie. Dalekie są od rewizji młodzieńczych poglądów, choć spojrzenie „odważnego chłopaka", pytającego o „nagniotki", jeszcze po latach nie daje pisarzowi spokoju.

Między słowami rysuje się kontrowersyjny portret agensa polityki wobec „ziem zabranych", brawurowego wiecowca i wirażki, a jednocześnie romantycznego ideowca i organizatora, wierzącego w mit polskich Kresów. Po dwóch

7 „Mucha" – Józef Michalski – wraz ze swoją grupą przeprowadzał ataki na wsie, majątki ziemskie, a także miasteczka – 19 stycznia 1923 roku zaatakował Czuczewicze Wielkie (Wialikija Czuczawiczy) w województwie poleskim. W tym samym roku przeprowadził też napad na pociąg pod Lachowiczami.

dekadach życia w Warszawie pisarz wraca do kraju dzieciństwa, podróżuje po dworach zwykle zubożałego ziemiaństwa i domostwach nowych osadników, szuka w nich reduty polskości, popija nalewki, mówi po białorusku i nasłuchuje anegdot. Aktywność agitatorska, w jaką się angażował, interpretowana z dzisiejszej perspektywy, reprezentuje „imperializm słabości", używając oksymoronu Józefa Lewandowskiego opisującego politykę piłsudczyków na wschodzie (Lewandowski 1967). Wańkowicz nie mylił się co do konsekwencji wyboru między Moskwą a Warszawą, choć wybór ten nie należał do kresowych chłopów, lecz był domeną polityki mocarstw, na którą Straż Kresowa nie miała wpływu. Po dwóch dekadach podróżujący po Polsce B pisarz jest niezmiennie propaństwowcem, który w swojej kresowej retrotopii nie rewiduje młodzieńczych przekonań. Nie wspomina, że w II Rzeczypospolitej zwycięża koncepcja prowadzenia polityki „ogniem i mieczem", która w dwudziestoleciu międzywojennym pobłyskuje procesem w Kobryniu czy sporem etnicznym wokół glinianych garnków w Horyniu, opisanym przez Ksawerego Pruszyńskiego w *Podróżach po Polsce*.

Znowu siejemy w Polsce B układa się wraz z pozostałymi książkami przedwojennej triady dokumentalistycznej pisarza w światopoglądową całość. Wańkowicz widzi w niej Polskę ogromną w swoich granicach i ekonomii. Ma skłonność do nazywania polskimi terytoriami także tych obszarów, które nimi nie były, jeśli wziąć pod uwagę poczucie przynależności etnicznej zamieszkującej tam ludności.

Last but not least, opowieść Wańkowicza o Straży Kresowej rzuca też pewne światło na jego aktywność dwie dekady później, kiedy zajął się propagandą dotyczącą Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego po wejściu polskiego wojska do Czechosłowacji. Dumnie wówczas, jako dziennikarz, wjechał samochodem z polskim proporczykiem na zaanektowane terytorium obcego państwa. O jednych i drugich kresach sądził, że powinny być częścią Polski. O ile jednak na zachodzie musiał szukać argumentów historycznych, o tyle UBL (Ukraina – Białoruś – Litwa) była dla niego obszarem naturalnie polskim. Być może korzenie retrotopii Wańkowicza należy widzieć w tęsknocie do młodzieńczego etapu życia, do bezkresnych obszarów zarośniętych prastarymi lasami, które – co też wynika ze *Znowu siejemy…* – naprawdę kochał i znał.

Zapewne ta sama kresomania, która skłoniła pisarza do zaangażowania się w wirażkowatą agitację Straży Kresowej w pierwszych latach niepodległości, w ostatnim roku II Rzeczypospolitej skłoniła go do przyjęcia roli korespondenta wojennego towarzyszącego „fanfarze zaolziańskiej" i z entuzjazmem piszącego o zajęciu przez Wojsko Polskie części Czechosłowacji w roku 1938 (Wańkowicz 1939). I w jednym, i w drugim przypadku jego zaangażowanie zakończyło się fiaskiem. Stało się przykładem „reporterskiego chciejstwa", jak sam po latach nazywał swoją wyprawę towarzyszącą aneksji Zaolzia i Śląska Cieszyńskiego.

Zdaje się, że było to przede wszystkim „chciejstwo narodowe", od kresów do kresów, które prowadziło do przymykania oczu na reakcje agitowanych chłopów, na istotę relacji posterunkowego z Chocieńczyc czy ucieczkę przed polskim wojskiem czechosłowackich nauczycieli ze szkół w Karwinie.

Co podpowiadał w takich sytuacjach William Blake w *Przysłowiach piekielnych*? „Zegar mierzy godziny błazeństwa, godzin mądrości żaden zegar nie mierzy" (Blake 1974: 9).

| Bibliografia

Źródła

[b.a.] (1920), *Pamięci męczenników sprawy robotniczej*, „Goniec Czerwony", nr 6, s. 2.

Blake William (1974), *Co doradzał Mr. Blake. Przysłowia piekielne*, przeł. Czesław Miłosz (1974), „Kultura" 1974, nr 6, s. 8–10.

Wańkowicz Melchior (1919), *Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś?*, wydawnictwo Straży Kresowej, Warszawa.

Wańkowicz Melchior (1935), *Szczenięce lata*, wyd. 2, „Rój", Warszawa.

Wańkowicz Melchior (1939), *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Biblioteka Polska, Warszawa.

Wańkowicz Melchior (2011), *Ziele na kraterze*, Prószyński i S-ka, Warszawa

Wańkowicz Melchior, *Znowu siejemy w Polsce B*, Dział Rękopisów Ossolineum, sygn. 14555/II.

Zbiór Korotyńskich, Archiwum Państwowe w Warszawie, sygn. XI/2657.

Opracowania

Chwalba Andrzej, Harpula Wojciech (2024), *Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Beauvois Daniel (2016), *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przekł. Krzysztof Rutkowski, wyd. 3, Wydawnictwo UMCS, Lublin.

Beauvois Daniel (2017), *Jak się ma pojęcie kresów do Ukrainy?*, Kancelaria Adwokacka Tomasz Kopoczyński, Gdańsk.

Pruszyński Ksawery (2000), *Podróż po Polsce*, Czytelnik, Warszawa.

Kurzyna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, PAX, Warszawa.

Leinwand Aleksandra J., (1998), *Historiografia polska o propagandzie sowieckiej na białoruskich ziemiach II Rzeczypospolitej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej", t. 33, s. 183–188.

Leski Jan Natanson (1922), *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, Książnica Polska Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów–Warszawa.

Lewandowski Józef (1967), *Imperializm słabości. Kształtowanie się koncepcji polityki wschodniej piłsudczyków 1921–1926*, PIW, Warszawa.
Mały rocznik statystyczny (1937), Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
Waingertner Przemysław (2003), *Towarzystwo Straży Kresowej i Związek Rad Ludowych. Postulaty badawcze*, „Przegląd Nauk Historycznych", nr 1, s. 157–167.

| Abstract

URSZULA GLENSK

Eastern Borderlands – Dream and Utopia. On the Unpublished Book by Melchior Wańkowicz

The article discusses the collection of "Borderlands reports" by Melchior Wańkowicz *Znowu siejemy w Polsce B* (We Sow Again in Poland B), written in the late 1930s, deposited in the Ossolineum Library and never before published in its entirety. The text illustrates the social and political situation in areas of ethnic rivalry, expressed by the reporter in the sentence "our border with the Soviets is trembling with anxiety." It also reports and interprets the writer's activities as a propagandist and agitator of the Border Protection Corps during the period of marking and stabilizing the eastern border of the Second Polish Republic. The vision of the Borderlands in Wańkowicz's documentary and memoirs was confronted with the post-colonial studies, primarily with the interpretation of Daniel Beauvois and his research on the Eastern Borderlands.

Keywords: Borderlands; border guards; reportage; propaganda

| Bio

Urszula Glensk – dr hab., prof. UWr, wykładowczyni w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, badaczka literatury dokumentalnej, krytyczka. Od roku 2025 jest jurorką Poznańskiej Nagrody Literackiej. Autorka m.in. książek: *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)* (2014, Nagroda Historyczna „Polityki"), *Hirszfeldowie. Zrozumieć krew* (2018, nominacja do Nagrody Nike), *Pinezka. Historie z granicy polsko-białoruskiej* (2024).
E-mail: urszula.glensk@uwr.edu.pl
ORCID: 0000-0003-1045-915X